POLSKA NARODOWA

Nr 31 (98) Poznań 1[illegible] sierpnia 1938 r Rok 3. Cena 10 gr

Kompleks świnopasa

Prasa zanotowała wiadomość że warszawski adwokat Hofmokl Ostrowski zaskarżył Jana Kiepurę o zniesławienie stanu adwokackiego.

Skarżący dopatrzył się znamion zniesławienia w następującym zdaniu, wypowiedzianym przez Kiepurę: „gdybym nie był śpiewakiem, dziś pasłbym świnie lub był adwokatem".

Wiadomości powyższej początkowo poważnie nie braliśmy, sądząc, że jest to tylko jedna z wielu w sezonie ogórkowym produkowanych kaczek dziennikarskich. A jednak rzecz okazała się prawdziwą.

Sprawa na pozór wydaje się być humorystyczną. Tymczasem tkwią w niej momenty z punktu widzenia społecznego i moralnego nader poważne.

Przyjrzyjmy się bliżej temu rzekomo zniesławiającemu zdaniu. Cóż miał Kiepura na myśli, wypowiadając je? Chyba to, że gdyby nie był śpiewakiem jak nim jest, wówczas równie dobrze mógł pasać świnie jak i zostać adwokatem, tym bardziej zresztą, żu studiował prawo. Mówił więc o swoich możliwościach życiowych, które istotnie mogły z punktu widzenia zajęcia i zawodu ukształtować się tak lub inaczej. Z kolei poszukajmy w tych słowach momentów zniesławiających.

Artykuł 255 kodeksu karnego, traktujący o zniesławieniu mówi że kto pomawia inną osobę, instytucję lub zreszenie, choćby nie mające osobowości prawnej, o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć je w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega karze aresztu lub grzywny. Teraz spytać należy, jakież to słowo mogą stan adwokacki poniżyć w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego zawodu? Wchodzi w rachubę tylko zwrot „pasłbym świnie lub był adwokatem". Czy zawiera on znamiona występku zniesławienia?

W jednym tylko wypadku, gdy sąd uzna, że zajęcie paszenia świń mieści w sobie cechy poniżające godność człowieka czy stanu i gdy udowodni oskarżyciel, że Kiepura użył tych słów ze świadomością i wolą poniżenia stanu adwokackiego. Zresztą to są kwestie procesu i Sądu. — Lecz sprawa ta jak powiedzieliśmy, ma swoje aspekty społeczne i moralne. Okazuje się mianowicie, że człowiek pasący świnie— świnopas jest w rozumieniu pewnych sfer czymś tak poniżającym i zniesławiającym jak np. zarzut: złodziej, oszust, sutener, łajdak, które to słowa rozpowszechniane dzisiaj istotnie stanowią zniesławienie. Taka jest niewątpliwa wymowa faktu skargi adwokata przeciwko śpiewakowi.

Świadczy ona dobitnie o tym, że nasze sfery inteligenckie a także inne przeżera rdza zawodowych czy klasowych uprzedzeń, pogardy dla zajęcia świnopasa, dojarza, dozorcy, dorożkarza, zamiatacza, słowem do ludzi pożytecznej i uczciwej pracy jak każda inna, a więc jak praca adwokata, lekarza, inżyniera, ministra.

Prawdą jest, że adwokat, lekarz, inżynier z tytułu swojego wykształcenia reprezentuje inny zakres zadań społecznych, Lecz czyż ten fakt może w jakikolwiek sposób dyskwalifikować inne funkcje społeczno - gospodarcze, które w narodzie i państwie spełniają masy robotników rolnych czy innych? Czyż wszystkie zawody razem wzięte nie stanowią całości, w której każdy w swoim zakresie i na swoim miejscu jest niezbędny i pożyteczny?

Mówiliśmy nieraz o honorze pracy, który polega nie tylko na osobistym poczuciu wartości wykonywanego dzieła, lecz także na pełnym szacunku dla pracy wszelkiego rodzaju byle twórczej i uczciwej, wykonywanej przez wszystkie inne zawody. Z narodowego więc punktu widzenia nie ma żadnych podstaw do dyskwalifikacji w społeczeństwie pewnych pożytecznych funkcyj. Próba robienia różnic i to na płaszczyźnie aż kodeksu karnego daje wyraz miazmatom przeszłości, panującym jeszcze nagminnie w sferach burżuazyjnej, nienarodowej inteligencji. W Niemczech in teligencję, nie wyłączając profesorów uniwersytetu, uczono cenić wszelką pracę, każąc jej zamiatać ulicy lub wykonywać inną pracę fizyczną, uważaną ongiś za „hańbiącą". W Polsce to różniczkowanie uczciwej pracy na zajęcia lepsze i gorsze najlepiej właśnie symbolizuje kompleks pogardzanego świnopasa, który trzeba wyplenić w sposób bezwzględny niezależnie od tego, gdzie się on objawia. Z tego kompleksu antynarodowego i antyspołecznego wyrósł spór dwóch znakomitości: adwokata i śpiewaka.

W tym sporze bierzemy w obronę poniewieranego świnopasa, który może być więcej wart niż niejedna „znakomitość" jako człowiek i jako najlepszy sługa narodu i państwa.

Może też właśnie dlatego, że Stron. Narodowe — jedyne w Polsce — zwalcza te chorobliwe objawy, i w swoich szeregach nie wyróżnia nikogo tylko dlatego że jest adwokatem czy lekarzem. (wszystkich nie wyłączając pogardzanego świnopasa obowiązuje koleżeństwo broni) zeszłowiecz na inteligencja stroni od naszej organizacji. Na tym także polega zasadnicza różnica moralna między bezklasową społecznością narodową a obecnym zakłamaniem klasowym, które o dziwo głęboko tkwi wśród sfer tzw. demokracji, dla której strawniejsze jest bodajże słowo defraudant niż uczciwe zajęcie świnopasa.

Dziwić się więc należy, że adwokatura polska nie wyprosiła sobie tej zupełnie zbędnej i w rzeczy samej kompromitującej obrony honoru zawodu adwokackiego podjętej przez p. adw. Ostrowskiego, który jeśli poczuł się dotknięty winien skarżyć w imieniu własnym i wyłącznie tylko za siebie. (j. r.)

15 sierpnia

przeglądem sił narodowych Wielkopolski

Komunikat zjazdowy

Do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu wpływają już masowo zgłoszenia uczestnictwa od poszczególnych placówek S. N. — Również prelegenci. powracający z terenu, mówią o wielkim zainteresowaniu tegorocznym zjazdem wśród wszystkich członków. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe. Zjazd Wojewódzki będzie bowiem dowodem, że organizowanie karnych szeregów jasnych koszul zrobiło dalsze postępy.

Jeżeli montowanie zjazdu pójdzie dalej w tym tempie i przy takim zainteresowaniu, będzie Poznań świadkiem największego z dotychczasowych przeglądów sił narodowych Wielkopolski. A siły te są znaczne.

Hau! Hau!

Sanacyjny „Kurier Poranny":

Dnia 15 sierpnia ma się odbyć w Poznaniu zjazd Str. Narodowego, na którym przemawiać mają pp. Wróbel i iBelecki. Jest rzeczą charakterystyczną, że nie będzie przemawiał p. Seyda.

Zezwalamy na dalsze reklamowanie zjazdu. Ale organizacja jego należy do Komitetu. Teraz już za późno, panie Piestrzyński.

Nowe wydawnictwa narodowe

„Ukazała się w druku broszura Jędrzeja Giertycha pt. „Sprawa litewska", omawiająca historię rozwoju ruchu litewskiego i powstania niepodległej Litwy, oraz obecny stan sprawy litewskiej i polsko-litewskich stosunków.

Cena broszury, która jest do nabycia we wszystkich księgarniach, wynosi 80 groszy".

* * *

„Już w najbliższym czasie ukaże się w druku książka Jędrzeja Giertycha pt. „O wyjście z kryzysu" (z przedmową adw. Kazimierza Kowalskiego, prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego).

Treść książki stanowi analiza położenia, w jakim się Polska znajduje, oraz omówienie drogi, która zaprowadzi Polskę do lepszej przyszłości.

Książka ta zostaje wydana na zasadzie abonamentu. Cena książki w przedpłacie wynosi (wraz z opłatą pocztową) 4 złote. Przedpłatę uiszczać należy na konto P. K. O. Nr 24012 (ks. kan. Bol. Grudzieński, K. Kowalski, Jędrzej Giertych), z dopiskiem „przedpłata na książkę „O wyjście z kryzysu".

Po ukazaniu się książki w druku, cena jej wynosić będzie 5,50 zł.".

* * *

Poza tym staraniem Wydziału Propagandy Zarządu Głównego Str. Narodowego ukaże się w końcu bieżącego lata Kalendarz Propagandowy dla najszerszych mas pt. „Kalendarz Narodowca" na rok 1939 w masowym nakładzie.

Kalendarz obejmujący około 200 stron druku, posiadać będzie obfitą treść informacyjną, publicystyczną i beletrystyczną, liczne ilustracje, piękną, barwną okładkę. Stanowić będzie cenny nabytek dla każdego, szczerze polskiego domu.

Cena kalendarza wynosić będzie 90 gr. W sprawie zakupu hurtowego oraz w sprawie ogłoszeń zwracać się należy do Wydz. Propagandy S. N., Warszawa, Al. Jerozolimskie 17, m. 5.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH!

Kolega F. Z. z Poznania.

Radzimy przeczytać dzieła Romana Dmowskiego, a przede wszystkim „Myśli nowoczesnego Polaka". Niektóre rozdziały czyta się tam tak, jak gdyby były napisane wczoraj.

Tajemnicza przysięga Paderewskiego

Żydowski „Nasz Przegląd" zamieścił ostatnio nadesłaną z Londynu korespondencję, zawierającą wyjątki z pamiętników Paderewskiego, które mają ukazać się w Anglii.

Treść tych wyjątków jest wręcz rewelacyjna. Dotyczy ona stosunku Paderewskiego do Narodowej Demokracji i sprawy żydowskiej. W skrócie wynurzenia pamiętnikarskie przedstawiają się następująco:

Narodowa Demokracja w 1912 roku założyła w Warszawie pismo propagujące bojkot żydów pod nazwą „Gazeta Poranna". Gdy Paderewski w 1913 roku podjął turniej koncertowe po Stanach Zjednoczonych wszędzie na trafił na zarzuty, że założył gazetę antyżydowską. Równocześnie z tym „publiczność amerykańska" rozpoczęła sabotować jego konterty, na skutek czego ponosił duże straty materialne i „moralne". W tych warunkach za radą przyjaciół Paderewski postanowił oczyścić się z tych „hańbiących" zarzutów. Oczyszczenie odbyło się w sposób rytualnie uroczysty, bo przed urzędnikiem i przedstawicielem rządu, przed którym znakomity muzyk złożył na piśmie w dniu 5 lutego 1914 roku następującą przysięgę:

„Ja Ignacy Jan Paderewski stwierdzam pod przysięgą co następuje:

Mieszkam stale w Morges, w Szwajcarii, a tym czasem w Hot Springs w Es-Paso de Robles w Kalifornii. W ciągu ostatnich paru lat byłem przedmiotem niesprawiedliwych oskarżeń, które przyniosły wielu moim przyjaciołom zmartwienia, wywołując oburzenie. Aby uczynić zadość moim dobrym przyjaciołom, przysięgam i stwierdzam:

że nigdy nie dawałem pieniędzy na żadne pismo antyżydowskie;

że o założeniu takiego pisma, o co jestem oskarżony, nie wiedziałem wcale, dowiedziałem się o jego istnieniu po raz pierwszy dopiero jakie dwa miesiące po jego ukazaniu się;

że nigdy nie rozpoczynałem, ani też nie popierałem bojkotu handlu żydowskiego w Polsce, nie biorąc zgoła żadnego udziału w życiu politycznym w Polsce.

(Podpisany) I. J. Paderewski."

Nadto Paderewski o bojkocie żydów mówi jako o rzeczy „strasznej i głupiej".

Kurier Poznański omawiając powyższą sprawę dodał od siebie bardzo cenną następującą informację, która wyszła zapewne spod pióra dr. M. Seydy, jako współpracownika Komitetu Narodowego w Paryżu:

„Ci, którzy w czasie wojny światowej działali politycznie w krajach koalicji, wyczuwali dobrze, że Paderewski w kwestii żydowskiej był jakby czymś skrępowany. Zdawano sobie oczywiście sprawę z politycznego nacisku międzynarodowego żydostwa na rządy sprzymierzone i przeto z konieczności liczenia się z tym niebezpieczeństwem; ale zachowanie się Paderewskiego w sprawie żydowskiej było tak nerwowe, jego nacisk na Komitet Narodowy Polski w Paryżu tak bezwzględny, że niepokoiło to polityków polskich. Ogłoszone obecnie przez Paderewskiego w „Pamiętnikach" własne oświadczenie pod przysięgą z okresu jeszcze przedwojennego jest wymownym do tego tematu przyczynkiem."

Od siebie dodajemy, że jest to cenny przyczynek nie tylko do tego tematu.

Po pierwsze nam się wydaje, że jest rzeczą wprost nieprawdopodobną, by Paderewski był aż tak wielkim materialistą, by stra ty materialne z powodu żydowskiego bojkotu jego koncertów zmusiły go do złożenia tej kompromitującej przysięgi. Zważmy przecież, że w tym czasie Paderewski był już nie byle kim, a przy tym, jak sam podaje miał wielu przyjaciół amerykańskich i to takich jak prezydent Wilson. Czyż w tych warunkach nie wystarczyłoby „przyjaciołom amerykańskim" zwykłe zaprzeczenie. Przyjaźń przecież opiera się na zaufaniu. Jeżeli mimo tego „przyjaciele" doradzili mu, jako jedyną drogę wyjścia — złożyć przysięgę, to widocznie chodziło tu o coś, czym powinien się zająć Dr Marian Morawski...

Powiedzmy jaśniej: Istnieją po ważne poszlaki i to na podstawie zarówno owej przysięgi, jak i późniejszego zachowania się Paderewskiego w Komitecie Narodowym, że mistrz musiał się oczyścić od zarzutu walki z żydostwem przed jakąś niewidzialną instancją, a nie przed publicznością amerykańską. Rzekoma bowiem rehabilitacja przez złożenie przysięgi w oczach publiczności amerykańskiej wygląda zbyt naiwnie. Jeśli by chodziło o publiczność amerykańską, to przede wszystkim o tej przysiędze musiała być ona publicznie poinformowana. Innymi słowy co najmniej głośno o tym powinno było być w prasie tego czasu. Tymczasem nikt nigdy o takiej ekspiacji Paderewskiego nie słyszał. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero w roku 1938. Chodziło więc niewątpliwie przede wszystkim o oczyszczenie się przed zamkniętym gronem „przyjaciół", dla którego miarodajną mogła być tylko tego rodzaju przysięga. Ona dopiero przywróciła mistrzowi łaski amerykańskich „przyjaciół", którzy byli tak bez względni i nieufni...

Deklaracja Paderewskiego w sprawie żydowskiej z 1914 roku złożona pod przysięgą dziś nie straciła na aktualności, skoro autor pamiętników tak skwapliwie na nią się powołuje a za nim „Nasz Przegląd".

Jeżeli zważymy, że Paderewski jest jednym z filarów tak zw. „Frontu Morges", to pamiętniki jego rzucają właściwe światło na tę imprezę polityczną i jej istotny charakter w kraju.

Dobrze się też stało, że rąbek tajemnicy pamiętników już został uchylony. Przypuszczać należy, że pamiętniki jako całość nie jedną jeszcze tajemnicę wyświetlą, do czego trzeba będzie jeszcze powrócić. W każdym razie możemy dziś obiektywnie stwierdzić to, cośmy już raz powiedzieli, że Paderewski czulsze ma serce dla żydostwa, niż dla polskich mas.

Bajka

Z listów, które do mnie przysyłają Czytelnicy (kto ma ochotę — proszę bardzo — niech napisze do redakcji i zaznaczy „dla Jacka"), dowiaduję się, że najlepiej lubicie bajki. Bajki współczesne o naszej rzeczywistości.

I dlatego dzisiaj znowu opowiem wam bajkę.

Było sobie piękne i bogate w surowce państwo Sławonia. Ludzi chętnych do pracy dużo, jeno trochę organizacja końcowa szwankowała. Przy mowach, przy poświęceniach, przy otwarciach — wszystko w porządku. Ale w końcu robót, w obliczeniach — nie tak ładnie, gdzieś i równo się kończyło.

Obywatele Sławonii dość dużo co prawda na rząd gadali, ale po cichu — bo konfidentów wszędzie było pełno — jednak zbyt nie sarkali. Ot posłuszni, cisi ludzie, zahukani nędzą i walką o kawałek chleba.

Rządy objęła biurokracja z tytułu urojonych zasług i tak dobrze się spisywała, że niekiedy obywatele zdenerwowani niejednego urzędnika z entuzjazmem tak oklaskali... że siedzieć nie mógł.

Słowo się jednak rzekło: — zbytnio nie sarkano. Ale kto miał co w urzędzie załatwić to z góry przez tydzień klął, a potem jeszcze i w półroku jak mu się przypomniało szpetnie wymyślał na władców matki.

Przychodzi taki bowiem skromny szary człowieczek, przed ogonkiem staje i czeka.

Godzinę, dwie — bo to herbatkę trzeba wypić i gazetkę przeczytać, — ale po sprawiedliwości w końcu uniósł dostojną głowę urzędnik i burknął:

— Czego?

Skulił się podatnik i nieśmiało bąka, że mu podatek za duży dano. Ale okazało się, że to złe okienko i do następnego iść musi.

Chodzi z pokoju 9 do sali 10, z sali 10 do okienka 16, z okienka 16 do 11, aż wreszcie kiedy tak trzy dni chodzi i chodzi, i gdy mu powiedziano, że z parteru ma iść na czwarte piętro chciał z windy skorzystać. Prosi woźnego o pozwolenie, a ten mówi, że zezwolenia na jazdę windą wydaje się na... trzecim piętrze. Chciał nieborak wjechać na górę z parteru, a tu na górze dopiero daje zezwolenia. Ale, że wolno jechać windą, to wolno.

No, ale nareszcie przyszedł do właściwego urzędnika, podanie skła da, o zmniejszenie wymiaru prosi, i wtedy taką mowę usłyszał:

— Żadnych ulgi i zmniejszeń nie ma. Was wszystkich powinno się jeszcze większymi podatkami obłożyć. Więcej powinniście płacić, bo każdy tylko oszukuje i o oszustwie myśli, Każdy obywatel to złodziej, któremu trzeba na ręce patrzyć. A teraz milczeć i płacić.

Pokiwał głową podatnik i poszedł. Bo cóż tu zrobić, gdy we własnym państwie obywatela uważa się za złodzieja i oszusta.

Tak to było w Sławonii.

Jacek.

P. S.: „Dłużej klasztora niźli przeora."

Eugeniusz Małaczewski

poeta żołnierz zwiastun Katolickiej i Narodowej Polski

Jednym z najjaśniejszych zjawisk w literaturze polskiej okresu powojennego — to życie i twórczość przedwcześnie zmarłego, młodziutkiego żołnierza, który piórem i karabinem walczył o Wielką Polskę. Żołnierz ten — to Eugeniusz Korwin Małaczewski. Na cmentarzu w Zakopanem, u stóp niebotycznych Tatr stoi kamienny grób pod koroną pięknej jarzębiny. Na marmurowej płycie, umieszczonej w kamieniu, opartej o krzyż — wyryte są słowa:

Eugeniusz Korwin Małaczewski
Poeta - żołnierz
Autor powieści: „Koń na wzgórzu". Skutkiem trudów wojennych zgasł w wieku młodzieńczym. — † 19. IV. 1922.
Niech Mu ziemia polska lekką będzie.

26 lat zaledwie miał ten poeta-żołnierz, kiedy przyszło Mu pożegnać się z tym światem. Umęczony straszliwymi przejściami wojennymi, w bitwie pod Kaniowem, w wędrówce na Murman, w wojnie z bolszewikami — stanął w młodzieńczym wieku do raportu przed Najwyższym w swoim błękitnym mundurze porucznika armii Hallera; w tym bowiem umiłowanym przez niego mundurze złożono Go do trumny. Pozostawił po sobie Małaczewski przepiękne poezje, zawarte w tomiku pt. **„Pod lazurową strzechą"**, oraz zbiór opowiadań wojennych pt. **„Koń na wzgórzu"**. Obydwa te dzieła świadczą o tym, że gdyby ten żołnierz, co poetą był zarazem, żył dłużej — zdobyłby sobie czołowe stanowisko w literaturze Polski odrodzonej; taki wspaniały z nich bije talent i taki wielki duch. Dla nas młodego pokolenia narodowego, są te młodzieńcze utwory czymś bardzo drogim i bliskim. Albowiem Małaczewski wypowie dział w nich w wspaniałym wzlocie swego ducha te same uczucia, myśli, ideały, które przenikają nas wszystkich spod znaku Szczerbca Chrobrego.

Stał się Małaczewski jak gdyby zwiastunem tego potężnego odrodzenia religijnego i narodowego powojennego pokolenia polskiego, jakiego dzisiaj jesteśmy świadkami.

„Koń na wzgórzu" — to najpiękniejsza i najgłębsza powieść, opiewająca polską wojnę i bohaterstwo polskiego żołnierza czasów współczesnych. Bije z niej potężna i gorąca wiara w naród polski, w jego nadchodzącą wielką godzinę, kiedy to

„stanie się z Polską ów przełomowy dzień, jak w poranek kwietniowy bywa z gajem, który jeszcze onegdaj miał na swych rózgach bezlistnych tylko oblepę pąków, podobnych do śpiących pszczół. Zazieleni się i rozmai naraz Polska wiosną ducha wybornego."

Wiarę swą opierał Małaczewski na dzieciach Wrześni i Lwowa, na tej napół dziecęcej młodzieży, która poszła na ochotnika i ginąc od chamskiego ciosu bagneta w pierś, broniła stolicy naszej, na tej młodzieży bohaterskiej, której On sam najpiękniejszym był przykładem.

„Uczmy się — na Boga! jak czynnie kochać należy Ojczyznę — od tych, którzy są sercem serc Polski, tej właśnie Polski, co nie przeminie wówczas nawet, gdy niebo i ziemia przeminą."

Czyż wiara ta nie jest naszą, dzisiejszego młodego pokolenia polskiego wiarą, co nam każe, mimo tylu ogromnych przeszkód i prześladowań, walczyć z uśmiechem na ustach i w sercu o ów poranek kwietniowy Polski, o Polskę Wielką, Katolicką, Narodową?

W każdym niemal wierszu tego poety żołnierza widzimy głębokie, przenikające wszystkie włókna jego duszy, serca i mózgu, wyznanie wiary: wszystko dla Ojczyzny. Małaczewski, zarówno jako żołnierz jak i poeta, jednemu tylko służył ideałowi, któremu na imię było: Wielka Polska. Dlatego w naszej literaturze powojennej, tak bardzo zażydzonej i zgangrenowanej, owianej w znacznej mierze duchem marksistowskim, bezbożniczym, kosmopolitycznym — jest ten młodziutki poeta jasną gwiazdą i radosnym promieniem.

Małaczewski był jednym z pierwszych, którzy wypowiedzieli śmiertelny bój duchowi tchórzostwa, pacyfizmu, demoralizacji, szerzonemu w naszej literaturze przez żydów i żżydziałych literatów polskich. **Na żydowskie wezwanie poety Tuwima** do żołnierza polskiego, aby w razie wojny plunął na ojczyznę i „rżnął karabinem w bruk ulicy" **— taką oto polską odpowiedź, — wspaniałą w głębi i rycerskości, daje Małaczewski** w „Koniu na wzgórzu":

„Nade wszystko jednak, wojna, tak mi się zdaje, musi mieć ten to wyższy cel: za jej sprawą tu na ziemi, ma się nagromadzić, stać się ciałem pewna ilość miłości czynnej — tyle, ile jej potrzeba do pchnięcia świata na ścieżki wyprostowane, na drogę nową, drodze mlecznej podobną. **Bo prócz ohydy, mrożącej krew w żyłach, czyż nie rozkwita z wojny najszczytniejsze bohaterstwo, poświęcenie się, szlachetność, to wszystko, co jest posągowym, heroicznym kształtowaniem się miłości czynnej? Jeden dzień wojny daje tego więcej, niż sto lat zbrojnego pokoju.**

A ja — czyż bym mógł bez wojny dostąpić łaski „zachłyśnięcia się Bogiem"? Czyżbym się odrodził, gdyby serca, które obo jętnością zatyło, nie przypiecztował mi Bóg nadludzkim bólem, niby żelazem do białości rozpalonym, a na mą głowę nie wysypał rozżarzonych węgli nieszczęścia?"

Nie ma w naszej literaturze równie pięknych, wielkich i głębokich słów o istocie i znaczeniu wojny. A napisał je żołnierz, który przezedł przez piekło na ziemi w czasie wojny światowej. W wojnie tej przekonał się Małaczewski, że człowiek zdolny jest do niezwykłego bohaterstwa, do lwiej siły i zażartości, gdy przyjdzie walczyć o Wielką Sprawę. Bo, jak pisze w jednym ze swoich wojennych wierszy, zawartych w tomiku „Pod lazurową strzechą", w ogłuszającym huku armat można się przekonać „że człowiek umie
lwi pysk na twarz swą włożyć
i lwie wyśnieżyć kły
i lwim, wspaniałym ruchem
zakwitnąć na stuleciu
jak ludzka krew na kwieciu
jak sztandar na ruinie."

Że istotnie tak jest, przekonały nas o tym Lwy Alkazaru. A może i nam, narodowcom polskim, przyjdzie niedługo „lwi pyss na twarz swą włożyć i lwie wyśnieżyć kły"!

Małaczewski był także zwiastunem odrodzenia się ducha religijnego w Polsce — narodzenia się czynnego, bojowego, pogłębionego katolicyzmu. Straszliwe i okrutne przejścia wojenne nie zachwiały jego wiarę w Boga, lecz przeciwnie odrodziły go wewnętrznie, zbliżyły go ku Bogu.

„Przez litość własną — wołał ten młodziutki oficer do całego swojego pokolenia — zmiłujcie się nad sobą! Nie wstydźcie się Miłości Najwyższej, aby i ona wreszcie przestała się wstydzić was!"

Nie złożył niestety, ten błękitny żołnierz, chwili, kiedy 20 tysięcy polskiej młodzieży akademickiej ślubowało Najświętszej Matce Boskiej Częstochowskiej obierając Ją sobie za Patronkę.

Zobaczyłby, że oto rzeczywiście z prochów Jego i znoju — Jego i tysiąca innych — rodzi się zwolna wymarzona, wymodlona i wywalczona Wielka, Katolicka Narodowa Polska. Rodzi się w blasku złotego słońca — w szeregach jasnych koszul z Mieczem Chrobrego.

Roman Wirski.

* * *

Eugeniusz Małaczewski urodził się w r. 1895 na Ukrainie, w okolicach Humania. Pomimo silnej rusyfikacji, szerzonej przez władze rosyjskie rozmaitymi drogami, głównie przez szkołę — młody chłopak, uczęszczający do rosyjskiego gimnazjum w Humaniu, przesiąkł na wskroś patriotyzmem polskim, uczuciami i myślami o Polsce Niepodległej. Zawdzięczał to w dużej mierze dwom ludziom: adwokatowi Mirosławowi Sawickiemu, którego dom w Humaniu był ośrodkiem pol skości, który był opiekunem i przewodnikiem Małaczewskiego jeszcze jako ucznia — oraz filozofowi Michałowi Czaykowskiemu, który wywarł silny wpływ na duszę młodzieńca, przepajając ją mesjaniczną wiarą w wielką przyszłość Polski.

Kiedy wybuchła wielka wojna — młody 19-letni chłopiec rozumiał do brze, że teraz rozstrzygnie się spra wa polska, że nadeszła wreszcie owa „wojna ludów" wymodlona przez Mickiewicza. Dlatego też wstę puje jako ochotnik do wojska. Po ukończeniu szkoły oficerskiej w Ki jowie i po rozpadnięciu się armii rosyjskiej — Małaczewski znalazł się w szeregach tworzącego się woj ska polskiego i brał udział w słynnej bitwie pod Kaniowem. Odtąd rozpoczyna się długa wędrówka tego młodziutkiego żołnierza - tułacza, pełna wstrząsających i straszliwych przygód wojennych. Śladami Hallera poszedł na Murman — przeszedłszy wszystkie więzienia od Jarosławia po Archangielsk, stawając pod sądem wojennym, polowym, będąc wkońcu skazanym na śmierć. Z Murmania dostał się do Francji, gdzie wstąpił do armii Hallera — aby wkrótce w błękitnym mundurze porucznika tej armii powrócić do Ojczyzny. Powrócić po to, aby odpierać na froncie nawałę bolszewicką. Kiedy wreszcie umilkły armaty — młodzieńczy oficer osiadł w Warszawie i oddał się całym sercem pracy literackiej, do której czuł powołanie. Wtedy to napisał słynnego „Konia na wzgórzu" — oraz tomik poezji „Pod lazurową strzechą" — zwracając tymi pierwszymi swoimi utworami powszechną na siebie uwagę. Niestety, ogromne trudy wojenne zwaliły z nóg tego młodzieńczego poetę-żołnierza. W grudniu 1921 r. zapadł na galopujące suchoty i wyjeżdża do Zakopanego dla ratowania zdrowia. 22 kwietnia 1922 r. mając lat zaledwie 26 — odszedł od nas na wieki, pochowany na cmentarzu zakopiańskim u stóp Tatr. Niech Mu ziemia polska, którą tak serdecznie umiłował i dla której krew przelewał i życie oddał — lekką będzie.

MYŚLI EUGENIUSZA MAŁACZEWSKIEGO

...„walka ze złem w imię Miłości Najwyższej trwać musi i będzie! Jeżeli dotychczas zwyciężaliśmy zło — działo się to dlatego, iż walczące z nami hordy przerastaliśmy zawsze o jakąś jedyną piędź miłującego ducha, odmierzoną królewskim szponem Orła Białego. Lecz jeśli chcemy zwyciężyć wszystko zło, — musimy wpierw przerość je duchem Miłości o całe niebotyczne Tatry."

* * *

„A jednak w powszechnym zamęcie polskiej współczesności pełni się jakiś wielki czas. Godzina nadchodzi ostateczna. Im jest gorzej, tym będzie lepiej. Wzmoże się, wy, wspaniali duch. Kto umie leżeć du chowo krzyżem na świętej ziemi pol skiej i obejmując ją miłośnie, słucha, co się w niej dzieje, — ten usłyszy, jakoby niezliczone mnóstwo odmiennie tętniących serc. To my: w nadziei zakonspirowani, legitymujący się wiarą, zbrojni Miłością. W zgiełku sejmikującego życia jeszcze nie słychać nas. Ale wkrótce wzmoże się w rzeszach dotkliwy wielki głód tego, co jest niezbędniejsze, niż chleb powszedni. A wtedy przyjdziem my, duchem dzielni, czyli się nim dzielący. Jesteśmy w drzwiach".

* * *

„...już teraz możemy rzec:
— Zdziercom wszelkiego rodzaju, siedzącym niby na kupach gnoju na stosach złupionych z bliźniego marek; których wartość spada zawrotnie w dół — politykom, sztukującym zgniłe koncepcje polityczne łatami nowych pomysłów — pisarzom, lejącym skwaśniałe wino sprzedajnych swych racyj do zwiotczałych miechów zadrukowanej bibuły — artystom kunsztu wszelakiego, którym „pogańska żądza doskonałości w pięknie wyjaławia serce" — tym wszystkim, wszystkim, wszystkim, którzy tyle razy oglądali, lecz nigdy w żaden nie uwierzyli cud — że w Polsce powstaje plemię nowych ludzi, jakich jeszcze nie widziano.

Jesteśmy w drzwiach".

Eugeniusz Małaczewski:
„Koń na wzgórzu".

Trzej żydzi na czele wyprawy antyniemieckiej

Dokąd pójść, gdy wyrzucają?

Gdy Hitler wyrzucał żydów z Niemiec głośno było na całym świecie od lamentów rozmaitych strachliwców, którzy przepowiadali, że antyżydowska polityka narodowego socjalizmu rychło doprowadzi do upadku ihtlerowskie rządy.

Tymczasem nie tylko że Hitler się utrzymuje, a żydzi nie wytrzymali i musieli uchodzić, ale „rasistowska zaraza" objęła i Austrię, gdzie także się żydom zaczyna robić gorąco.

Żeby jakoś tam zaradzić, zwołano tzw. konferencję w Evian, na której przedstawiciele Anglii, Francji, Belgii i Holandii radzili nad tym, co zrobić z uchodźcami politycznymi, których teraz się mnoży, bo to i żydzi z Niemiec i Austrii i czerwoni z Hiszpanii i czarni z Abisynii.

W praktyce zajęto się tylko „biednymi" żydkami.

Żydzi nie chcą emigrować.

Okazało się, że I. C. A. (Jewisch Colonisation Association) tak gorliwie zajmuje się emigracją żydowską, że zaprzepaszcza wszelkie sposobności do emigracji jakie były. Ten to komitet zmarnował okazję osiedlania żydów w Ameryce południowej, na Madagaskarze i w Rosji. Nie dlatego, żeby nie miał pieniędzy, ale *komitet emigracyjny boi się, żeby żydzi naprawdę nie zaczęli wyjeżdżać* z krajów, które im Jehowa na ziemię obiecaną wyznaczył.

Komitet, jak zresztą i wszystkie żydowskie partie i stowarzyszenia, zgadzają się na jedno: „Palestyna musi być żydowska", to jest wspólny okrzyk i komunistów czy socjalistów żydowskich z Cejrer Sjon lub z Bundu i narodowców - sjonistów i ortodoksów — religijnych, koszernych — z Agudas Izrael.

Arabowie całkiem co innego mówią i żydów nożem częstują.

Czas myśleć o ucieczce.

Żydzi, jak zwykle tak i tym razem, nadto naiwni, nie widzą, że początek, który zrobiły Niemcy i Polska, choć tylko wysiłkiem Stronnictwa Narodowego i narodowej części społeczeństwa — zadecyduje o ich losie na całym świecie.

Wynosić się!

Mało uperfumowane i niezbyt dyplomatycznie wytworne hasło, ale rzeczywiste i skuteczne.

Konferencja zażydzonych państw w Evian miała się zastanowić, kto ich ma przyjąć. *Okazało się, że nikt żydów nie chce.* Każdy, choćby miał ich 10 razy mniej, niż Polska, ma jeszcze za dużo.

Ale w tym jest największa korzyść konferencji, że *mówiono na niej publicznie i oficjalnie o konieczności znalezienia schronienia dla prześladowanych żydów.*

A więc już nie rozdzieranie szat, że nieszczęśliwemu „wybranemu narodowi" krzywda się dzieje, ale obrady — gdzie ich schować.

Można to uznać za pierwsze, choć milczące, stwierdzenie, że *żydów przeganiać ze swego kraju można*, ale zaleca się przy tym otworzyć im gdzieś furtkę, żeby się po świecie nie błąkali — bo to dla nich nieprzyjemne, a dla świata niebezpieczne!

Macki kapitalizmu państwowego

Niepraworządność - Biurokratyzm - Porównanie

Wielki hałas, jaki powstał dookoła okólników o natychmiastowym malowaniu płotów i porządkowaniu osiedli, nie ma nic wspólnego z kapitalizmem państwowym. Chcemy jednak zwrócić uwagę na stanowisko prasy rządowej, która broniąc całej akcji wysuwała takie argumenty: — „Trudno się mówi — okólnik jest okólnikiem i trzeba go respektować. Porządek musi być".

Przypatrzmy się teraz jak wygląda respektowanie nie tylko doraźnych okólników, lecz przepisów prawnych, — wydanych przez Państwo dla swych przedsiębiorstw. „Przepisów tak ważnych, że nieprzestrzeganie ich grozi zawaleniem nie tylko parkanu, ale całego przedsiębiorstwa.

Dr. Tadeusz Bernadzikiewicz twierdzi, że jeśli Państwo — przedsiębiorca nie będzie szanować wydanych przez siebie przepisów, oddziała w najwyższym stopniu demoralizująco na gospodarkę prywatną, podważy najskuteczniej podstawy moralności prawnej w całym gospodarstwie narodowym. Oto kilka przykładów: z okazji komercjalizacji Państwowe Zakłady Naftowe „Polmin" miały sporządzić bilans otwarcia (podstawowy akt powstania przedsiębiorstwa) w przeciągu 6-ciu miesięcy. **Termin ten został jednak przekroczony o 18-cie miesięcy.** Poczta miała być skomercjalizowana w dniu 22 marca 1928. **Czyli 10 lat temu...** Poza tym każde sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli Państwa rejestruje liczne przykłady omijania różnych, zawsze bardzo ważnych przepisów podatkowych i rachunkowo - kasowych w takich przedsiębiorstwach jak Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach i licznych Zakładach Uzbrojenia. Nie chcemy twierdzić, czy różne przekroczenia miały zawsze ten sam cel, ale znane są wypadki, że dyrektorzy brali tantiemy od zysków, które powstały wskutek nieprzepisowego sporządzenia bilansu. **Czyli: sztuczny zysk dawał prawdziwą tantiemę.**

Zwracając uwagę na ociężałość biurokratycznego aparatu, nie będziemy tu przytaczać żadnych przykładów. Mało jest bowiem takich, którzy skutków biurokratyzmu polskiego dotychczas nie odczuli. Tomy, całe tomy można by o tym pisać. Jasnym jest również, że taka gospodarka musi przynosić straty olbrzymie.

Dyskusja na temat, kto za to wszystko jest odpowiedzialny i kto tym kieruje, zaprowadziła by nas za daleko. Z drugiej strony nie możemy pozbyć się pewnego porównania, które narzuca się z całą natarczywością przy studiowaniu odnośnej lektury. — Czytamy bowiem, że: *„na temat faktycznego zasięgu działalności przedsiębiorczej Państwa, krążą nieraz istne legendy, a kontury tego problemu określa plotka lub mało uzasadnione domysły".* Dalej: *„poszczególne holdingi państwowe (powiązania koncernowe aż do 5-go stopnia) zachodzą poza tym jedne na drugi, co tym bardziej komplikuje sytuację".* — Poza tym: *„z drugiej strony brak u nas jakiejkolwiek oficjalnej ewidencji (katalogów?) udziałów Państwa, prowadzonej w sposób stały i systematyczny".* I na koniec: *„uczestnictwo Państwa może się przejawiać np. w ten sposób, iż w kapitale zakładowym spółki bierze udział. stowarzyszenie, będące faktycznie przedłużeniem administracji państwowej. Na czele takiego stowarzyszenia stoją urzędnicy państwowi".*

Urzędnicy państwowi? A może wyżsi? Mamy takie wrażenie, że nie tak dawno te same lub podobne zwroty czytaliśmy w prasie. Możliwe, że mowa była tam o innej instytucji. W każdym razie czytaliśmy dokładnie, że tam chodziło również o wyższych urzędników państwowych". Dokładnie! o 1900 wyższych urzędników państwowych...

Florian Liszkowski.

Pan prokurator ma głos!

„Gdyby mi postawiono Polaka i żyda, to napluł bym na Polaka, a żyda bym wziął. Polacy mi do syć dokuczyli."

Tak wyraził się niedawno Franciszek Bukczyński, właściciel domu przy ul. Rzeczypospolitej 4, gdy mu stróżka zwróciła uwagę na to, że odnajął cztery mieszkania żydom.

Nie, szabesgoju! Za mało ci dokuczyli. Dość za mało w stosunku do tego, na co zasługujesz!

Prosimy Pana Prokuratora o interwencję za obrazę Narodu. Resztą zajmą się ustawy, które wyda Rząd Narodowy.

Bojkot niemieckiego piwa

Echem procesu sądowego, w którym browarom niemieckim w Polsce udowodniono popieranie zbrojeń III Rzeszy, jest silny bój kot piwa niemieckiego. Bojkot ten, skuteczny w wynikach, prze prowadzony jest na terenie całej Wielkopolski staraniem wydziałów gospodarczych Stronnictwa Narodowego.

* * *

Wiadomość tę dostaliśmy z Warszawy. Jeżeli ją tu powtarzamy, to nie dla naszych członków, gdyż oni swoje robią.

Chcemy tylko przypomnieć nie którym Panom Restauratorom, że akcja nasza obowiązuje wszystkich. Jeżeli wymaga się od konsumenta, aby przyzwyczaił się do nowego gatunku piwa, to tym bardziej mamy prawo domagać się, **aby restaurator zerwał nawet najbardziej zadawnione stosunki handlowe z browarami niemieckimi. Czekamy! Również na zmianę kompromitujących szyldów!**

CZYTELNICY ROBIĄ UWAGI

Pan „Mariusz" z Gdyni.

Serdecznie dziękujemy za wycinek z "ozonowego" organu Związku Młodej Polski. Przydadzą się takie kawałki do rozweselenia naszych czytelników. Bo proszę:

Szaleńcze pomysły.

Nic dziwnego, że gdy ich tak zewsząd gniotą, aby się jakoś ratować, wymyślają żydzi przedziwne środki ratunku.

Jeden z takich niesamowitych w swej bezdennej naiwności projektów podaje amerykańsko - żydowskie pismo: „The American Hebrew".

Grożą, że namówią Bluma, Litwinowa i Hore Belisha (żyd — angielski minister wojny) aby wzięli armie swoich państw: Francji, Bolszewii i Anglii i poszli na świętą wojnę przeciw "antysemitnikom" — Niemcom. Ciągle się im zdaje, że mogą „demokratycznymi" narodami rozporządzać niczym swoją armią.

Myślą, że jeśli Anglia, Francja i Rosja słucha żydowskich oszustów politycznych, to i da się namówić na krwawą walkę w obronie ich braci, kuzynów, znajomych i różnych kompanów.

Mylicie się — umiecie liczyć pieniądze, ale zawsze *oszukacie się, gdy chodzi o ocenę lepszej strony duszy człowieka i o instynkty narodu.*

Dlatego przegracie.

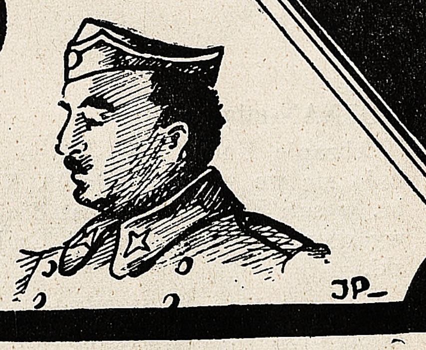
Z.

Z. M. P. w hołdzie św. Andrzejowi Boboli.

Poznań z nim cała Wielkopolska złożyła hołd uroczysty św. Andrzejowi Boboli. Wezwany apelem ks. prymasa Hlonda, stawił się IV Okręg Wielkopolski, pierwszym z pierwszych. Ułatwiając organizację pochodu i przeniesienia delikwii św. męczennika, członkowie Z. M. P. wzięli czynny udział w uroczystościach, idąc zwartą grupą w czasie procesji oraz formując szpaler.

Właściwie to takie wesołe nie jest, raczej przykre. Zamiast przemilczeć nieobecność, brnie się w kompromitacji dalej i opisuje udział naszych karnych szeregów, zmieniając tylko nazwę organizacji. Szczęście, że mamy cały szereg zdjęć, gdzie jasne koszule narodowców przeplatane granatowymi mundurami przyczyniają się do utrzymania porządku. A może oni mają na myśli całą policję, jako należącą z urzędu do „Ozonu"?

PIĄTA kolumna gen. FRANCO



JAN OWIDZKI

Bohaterski wywiad narodowców w Madrycie

14

XVIII. Willa pod Madrytem.

Sześć kilometrów za Madrytem, przy szosie do Alicante wiodącej, w malowniczej gęstwinie bujnych drzew liściastych stała nie duża, w stylu późnego Empiru budowana, biała willi. Tablicz ka mosiężna głosiła przechodniom, że w skromnym budynku mieszka dowódca obrony madryckiej.

Generał Miaja był jednym z nie licznych czerwonych wojskowych, których kariera nie była dziełem szczęśliwego przypadku. Młodym chłopcem wstąpił do Akademii Wojskowej, po nominacji na podporucznika walczył dzielnie z Arabmi w czasie powstania marokańskiego, by jako major, posiadacz kilku wysokich odznaczeń bojowych, powrócić do Madrytu. Spokojnie w nim pełnił służbę, w ruchu rewolucyjnym nie biorąc udziału, a cały czas wolny poświęcał zabawom Ruchliwe życie, pijackie wyczyny i zdolność do tworzenia dobrych dowcipów, wyrobiły mu znaczną popularność w stolicy, nie uchroniły jednak od przeniesienia w stan spoczynku z szarżą podpułkownika.

W zwycięstwo generała Franco nie wierzył, ale czekał na rozwój wypadków. Gdy „czerwoni" poszukiwali dobrych dowódców, uznał Miaja, że nadszedł czas działania. Zgłosił się w sztabie i po nominacji na generała objął kierownictwo obrony Madrytu. Miasto natychmiast kazał ufortyfikować i jego wyłączną zasługą było ocalenie stolicy od szybkiego zdobycia.

Kiedy przybyli sowieccy dowódcy, Miaja ograniczył się tylko do nadzoru nad Madrytem, większą część dnia poświęcając wesołym zabawom w swej willi.

Orkiestra wojskowa mieszkała w domku ogrodnika, skora do usług w każdej chwili, tancerki ulokowały się w pobliskich domach i nieraz — w niecały kwadrans po powrocie generała — w białej willi wrzało rozpustne życie. Wartę pełniła milicja rewolucyjna, zmieniając się co kilkanaście godzin.

Generał Miaja posiadał niezwykłą pamięć wzrokową. Raz widzianą twarz potrafił rozpoznać po latach. A ostatnio najmilszą jego rozrywką było zawieranie znajomości z wartownikami. — Szczycił się później w kole swych znajomych tym, że znowu zauważył znajomego wartownika przed bramą.

Któregoś dnia twarz wartownika wydała mu się znajomą. Nie mógł jednak sobie przypomnieć, gdzie napotkał te charakterytyczne wąsy i tak potężny, wyrazisty łuk brwi. Podszedł do wartownika i zapytał:

— Jak się nazywacie, obywatelu?

— Barba Estramo, panie generale!

— Byliście tu kiedyś?

— Nigdy dotąd, panie...

— Zawód wasz?

— Kelner w „La bellicosa".

— No, to was stamtąd pamiętam, obywatelu — uspokojony ze swych podejrzeń zauważył generał i odszedł.

A kelner Barba Estimo bąknął uśmiechnięty pod nosem.

— Wyobrażam sobie, jak ździwi się Leonek, gdy mu powtórzę moją rozmowę z Miają!

I dalej spokojnie przechadzał się pod bramą.

XVIII. Pijany szofer.

Zbliżał się koniec warty. Pedro był mocny rozczarowany, że tyle czasu strawił na pełnienie służby przy Miaji, a niczego się nie dowiedział. Początkowo myślał, że nawiąże rozmowę z szoferami, ale ze ździwieniem zauważył, że jeden po drugim znikali w podziemiach pałacyku. — Najmniejszego nawet nie podchwycił zdania o madryckich składach amunicji.

Zrezygnowany czekał na zmianę i już szukał konceptu, któryby mu pozwolił odkryć poszukiwaną wiadomość, gdy zauważył przechodzącego obok lokaja. Zagadnął go o szoferów i usłyszał, że wszyscy siedzą razem ze służbą i raczą się doskonałym winem.

Mlasnął wargami Pedro na wspomnienie wina i jął się rozwodzić nad wysokimi cenami trunków w stolicy.

— Nie można sobie, senhor... Jak się nazywacie właściwie?

— Manco! — odparł lokaj.

— ...Więc mówię, senhor Manco, że teraz kelner, choćby nawet z najlepszego lokalu, nie może sobie pozwolić na więcej niż dwie szklaneczki dobrego wina. A ja, jakem Barbo Estimo, zawsze po parę litrów wypijałem. A może wy, senhor Manco, odsprzedacie mi trochę wina?

— Iiii... co tam sprzedawać. Przyjdźcie do nas, to przecież niejedna się szklaneczka znajdzie. Mogą oni, możemy i my. O, już zmiana idzie, to pójdziemy.

Uradowany Pedro zdał służbę i podążył za lokajem do kuchen.

A tam już wrzała wesoła zabawa. Młode pokojówki przytulały się do wojskowych, kucharki przekomarzały się z lokajami, a i niejedna tancerka uciekała tu taj z sal biesiadnych, przekładając towarzystwo prostych ludzi nad rozpitych dostojników.

Kiedy Pedro wszedł z lokajem właśnie jedna z uciekinierek tańczyła na wielkim okrągłym stole taniec z kastanietami. Ubrana w cienką, ale za to b. obfitą spódniczkę, resztę ciała osłaniała umiejętnie szalem. Takt poddawał jej skrzypek, który się również niewiadomo skąd wziął w izbie, a widzowie rytmicznie i równo klaskali w ręce.

Coraz szybsze były obroty tancerki, coraz szybciej tupała nóżkami, coraz prędzej klaskali siedzący. Ciało tańczącej wiło się, ręce migotały jeno w powietrzu. Spódnica furczała, tworząc przez szybkie obroty jakby barwny, rozpięty parasol.

Jeszcze kilkanaście szybkich obrotów, jeszcze radosny, triumfujący okrzyk i zmęczona tancem osunęła się w ramiona ślicznego, smagłego młodzieńca w szoferskiej kurtce, który ją poniósł do stolika.

Lokaj Manco przedstawił teraz Pedra zebranym i rzekomy kelner Barba Estimo przysiadł się do kierowców.

Wino powoli rozpalało umysły i rozwiązywało języki. Niejeden kląć poczynał całą wojnę i konieczność wysługiwania się obcym, niejeden otwarcie wyznawał swe sympatie dla wojsk narodowych.

Tu wśród swoich mogli czuć się swobodnymi. Taka już bowiem jest natura Hiszpanów. — Mściwi, zapaleńcy, namiętni i skorzy do walki brzydzili się zdradą i donosicielstwem. Tylko nieliczne jednostki były na usługach milicji politycznej. Ale czyniły to skrycie, wiedząc dobrze, że w razie zdemaskowania nie unikną śmiertelnego ciosu.

Pedro pozornie nie interesował się niczym. Łowił tylko skwapliwie wszelkie drobne uwagi, — wszelkie ostrzejsze słowa, wszelkie informacje. W pewnej chwili usłyszał coś, co kazało mu nadstawić baczniej uszu. Otóż szofer gen. Miaji skarżył się, że musi obecnie stale jeździć z generałem za Plaza Vargara, a następnie przez ulicę del Socoro Matachacos, mimo, iż w tej okolicy pada najwięcej pocisków artyleryjskich.

— Pewnie do kobiety jeździ — wtrącił się do rozmowy Pedro.

— Ét! Do kobiety!! — pogardliwie powtórzył szofer. — Mało tutaj jest tego tałatajstwa? Potrzebowałby jeździć specjalnie! O, to tajemnica służbowa! Nijak nie mogę powiedzieć!

Pedro nie nalegał. Już wiedział dużo, a reszta zależała tylko od jego cierpliwości. I nie omylił się.

Podpity szofer klął dalej swój los, w barwnych, gorących, patetycznych zwrotach opiewał swoją odwagę, aż wreszcie rozpłomieniony własnymi słowami zakrzyknął:

— Ja, Joakimo Paleto, mówię wam: nikt z was nie odważy się pojechać ze mną tam, gdzie jeździmy. A jeśli nawet, który buńczuczny się znajdzie, to ze strachu z auta wyskoczy! No znajdzie się który?

— Iii, nie wielkiej to odwagi potrzeba! — zlekceważył Pedro słowa szofera. — Mnie gorsze przypadały w życiu chwile, gdy naprzykład nieraz pijani oficerowie stawiali mi na głowie szklan

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa: miesięcznie gr. 45, kwartalnie zł. 1,25, półrocznie zł 2,50, rocznie zł. 5.—. — W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14, telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje co dzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11—13.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dr. T Wróbla. **Redaktor: Zdzisław Wardein, Poznań.**

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu.

Walką i Wolą Zwycięstwa do Rządu Narodowego

POZNAŃ-miasto.

Zebranie Koła S. N. Jeżyce odbyło się we wtorek, dnia 19. VIII. br. w sali Zoologu. Referat Zjazdowy wygłosił kier. Koła kol. Czabajski.

Zebranie Koła S. N. Wilda odbyło się dnia 14. VII. br. Referat zjazdowy wygłosił kier. Koła.

Zebranie Koła S. N. Stare Miasto odbyło się dnia 14. VII. br. Referat zjazdowy wygłosił kierownik Koła.

Zebranie Koła S. N. Główna odbyło się dnia 21. VII. br. Referat zjazdowy wygłosił kier. Koła.

Zebranie Koła S. N. Żegrze odbyło się dnia 23. VII. br. Referat wygłosił kol. Chudziński.

Zebranie Koła S. N. Rataje odbyło się dnia 24. VII. br. Referat wygłosił kol. Petermann.

POZNAŃ-powiat.

W niedzielę, dnia 10 lipca br. odbyło się publiczne zebranie Koła S. N. Mosina. Referat polityczny wygłosił kol. mec. Frankowski. Sala przepełniona. Po południu urządzono zabawę latową.

Zebranie Koła S. N. Węglewo odbyło się dnia 10. VII. br. Referat wygłosił kol. Szaroleta.

Zebranie Koła S. N. Fabianowo odbyło się dnia 10. VII. br. Referat polityczny wygłosił kol. Peterman.

Zebranie Koła S. N. Kiekrz odbyło się dnia 24. VII. Referat wygłosił kol. Musielak.

Zebranie Koła S. N. Golęczewo odbyło się dnia 24. VII br. Referat wygłosił kol. Szaroleta.

Zebranie publiczne Koła S. N. Swarzędz odbyło się w niedzielę, dnia 24. VII. Zebraniu przewodniczył kier. Koła kol. Sobczak. Referaty wygłosili kol. kol. Biniakowski i Koczorowski. Zebranie zakończono Hymnem Młodych. Sala przepełniona. Po południu odbyła się zabawa latowa.

STĘSZEW

Piękną uroczystość obchodziło w niedzielę, dnia 24. VII. br. Koło S. N. Stęszew. W dniu tym odbyło się poświęcenie proporca i dekoracja nowoprzyjętych członków. Już od samego rana zaroił się Stęszew jasnymi koszulami. O godz. 10-tej wyruszono przy dźwiękach własnej orkiestry do miejscowego kościoła parafialnego. Poświęcenia proporca podczas uroczystej mszy św. dokonał ks. proboszcz, a przepiękne kazanie wygłosił ks. wikariusz. Następnie odbyła się na Rynku przed przedstawicielami Zarządu Grodzkiego i rodzicami chrzestnymi defilada. Zgromadzona publiczność witała maszerujące oddziały entuzjastycznie, obrzucając ich kwiatami. Całe miasto udekorowano bogato w sztandary. Defiladę zakłócić chciały ściągnięte ze wszech stron bojówki Z. M. P., lecz spotkawszy się ze zdecydowaną odprawą, umilkły. Zaznaczyć należy, iż wściekłość ogarnęło Z. M. P. gdy widzieli entuzjazm tłumu i kwiaty rzucane szeregom naszym. Natomiast gdy 3 tygodnie temu maszerowały zegnane z różnych stron szeregi Z. M. P., nie było ani jednego oklasku ani też sztandaru, natomiast ukazały się w oknach pospolite miotły. Punktualnie o godz. 12 rozpoczęto zebranie. Zebraniu przewodniczył kier. Koła kol. Szyfter. Przemówienie okolicznościowe wygłosił ref. org. Zarz. Grodz. kol. Frankowski, który też odebrał od nowych członków przyrzeczenie. W imieniu rodziców chrzestnych przemówił kol. Górczak z Buku. Po odebraniu od kier. koła i chorążego przyrzeczenia wręczono chorążemu proporzec. Po deklamacji, kol. Skrzypczak wygłosił referat polityczny. Odśpiewaniem Hymnu Młodych i okrzykami na cześć Polski Narodowej i Jej Wodza, zakończono zebranie. W czasie zebrania zlikwidowano powtórną próbę ataku bojówek Z. M. P. Charakterystycznym jest, iż bojówki Z. M. P. z nożami sprężynowymi w ręku wnosiły różne okrzyki a podczas śpiewania hymnu państwowego, część bojówek unosiła zaciśnięte pięści. Z zamieszania spowodowanego przez napół pijane bojówki, którym przewodził Feliks Mączkowiak z Poznania, skorzystał komendant P. P. i zakazał policji wpuszczać kogokolwiek na zebranie. Po zebraniu odbył się wspólny obiad, ufundowany przez społeczeństwo Stęszewa, po czym w miłym nastroju bawiono się do godzin wieczornych.

Zaznaczyć jeszcze wypada, iż stosunki panujące w Stęszewie wymagają gwałtownej naprawy. Obywatelstwo Stęszewa boi się wieczorem wychodzić na ulicę, gdyż jest stale przez pijane grupy Z. M. P. napastowane. Bojówki te uzbrojone, — składają się z najgorszego miejscowego elementu. Szczególną nienawiścią pałają przeciw ks. Wikaremu. Bezczelność ich posunęła się tak dalece, iż wysłali delegację, żądającą usunięcia ks. Wikarego, grożąc w przeciwnym razie oblaniem ks. Wikarego benzyną i spaleniem żywcem!

Przypuszczamy, że miejscowe władze zainteresują się tymi stosunkami i atmosferę niebawem oczyszczą.

M. F.

NOWY TOMYŚL

W niedzielę ub. miało się odbyć publiczne zebranie Stronnictwa Narodowego w sprawie naporu niemieckiego na kresy zachodnie. W sobotę o godz. 14 zwołujący zgromadzenie został zawiadomiony, że starostwo odmawia zezwolenia, podając jako powód nieformalne zgłoszenie zgromadzenia. Nadmienić należy, że formalności tej ze strony wnioskodawcy stało się zadość i ko lo Stronnictwa Narodowego odniesie się w tej sprawie do Urzędu Wojewódzkiego.

W tym samym dniu odbyło się zebranie zamknięte dla członków S. N. w którym wzięli liczny udział członkowie koła miejscowego i okolicznych placówek wiejskich. Zebranie zagaił kierownik koła, po czym przemawiał kol. Przybyła. Następnie o zagadnieniach polityki wewnętrznej mówił p. Feliks Holas zz Poznania. Wywody referenta zebrani przyjmowali z wielkim aplauzem. Z kolei przemawiał prezes zarządu powiatowego p. Tadeusz Górczak. Kwestię Niemców miejscowych poruszył p. Przybyła. Hymnem Młodych zebranie w podniosłym nastroju zamknięto.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Zygmunt Spędowski, aptekarz ze Lwówka, zmarł w sile wieku po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach. Zmarły był członkiem Stronnictwa Narodowego od zarania jego organizacji, powstańcem wielkopolskim z bronią w ręku. W ostatnich latach piastował prezesurę koła S. N. we Lwówku oraz był członkiem Zarządu Miejskiego.

W niedzielę, dnia 24 bm. odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki śp. Zygmunta Spędowskiego. Udział w pogrzebie społeczeństwa miejscowego jak i z okolicy był bardzo liczny. Kondukt żałobny w licznej asyście księży z okolicy prowadził kśś dziekan Włodzimierz Laskowski ze Lwówka. Stronnictwo Narodowe było reprezentowane przez delegata Zarz. Okr. kol. Feliksa Holasza, Zarząd Pow., miejscowe koło i delgacje z kół: Nowego Tomyśla, Grodziska, Pniew i okolicznych wiejskich placówek. Zarząd powiatowy jak i koło miejscowe S. N. złożyli wieńce.

Zmarły osierocił żonę Marię z Rospondków i dwoje nieletnich dzieci. Praca jego, jaką dał dla dobra społeczności i wielkiej Polski, wiecznie będzie żyła w pamięci tych, którzy pozostali, by dalej kontynuować ją aż do zwycięstwa.

Niech Mu ta ziemia polska, którą tak ukochał i dla niej całe życie pracował, lekką będzie!

Feliks Holasz.

ŁOMŻYŃSKIE

Kto zna strony łomżyńskie, ten musi przyznać, że jest to okręg, który bohatersko walczy o Polskę dla Polaków. Jako fakty niech służą wypadki, które odegrały się w Łomży podczas poświęcenia powiatowego sztandaru S. N., niech służy narodowy Zambrów, Czyżew i pierwszy z narodowych powiatów maszerujących ku Polsce Narodowej— powiat wysoko - mazowiecki, oraz miasta: Sokoły, Wysokie Mazowieckie, Czyżew, Śniadowo, gdzie na od pustach i jarmarkach żydzi boją się pokazać. Bo też w łomżyńskim pracują ludzie nieustraszonego charakteru, zahartowani w boju narodowym, byli więźniowie Berezy Kartuskiej, których tutejszy okręg ma najwięcej i setki tych, którzy za sprawę narodową siedziało w więzieniu, nie mówiąc o licznych procesach chłopów z ziemi łomżyńskiej.

Dzięki narodowcom pochody 1-o majowe żydo - komuny w powiatach ostrowskim, ostrołęckim i wysoko - mazowieckich nie odbyły się.

Pomyślnie rozwija się „Praca Polska“ w Łomży uzdrawiając robotnika tutejszego od chorób żydokomuny, ma ona zakłady szewskie, stragany b. dobrze prospektujące się dorożki konne.

Widzimy więc, że Łomżyńskie na przód idzie w skier powodzi“, przed tem na terenach tych powiewały płachty Wyzwolenia i PPS., dziś płynie dźwięczna melodia Hymnu Młodych. Za nami albumy kar administracyjnych, więzień i aresztów, kolczaste druty Berezy, wylana krew na polach walki, a przed nami: Polska Narodowa.

Włodzimierz Rakowski.

Przed poświęceniem proporca S. N. Koła św. Michał

Nie jest to pierwsze poświęcenie proporca w Poznaniu i nie ostatnie, ale pod jednym względem będzie ono różniło się od innych. Uroczystość ta bowiem będzie ostatnią okazją do przeglądu zorganizowanych sił narodowych w Poznaniu przed wielkim Zjazdem Wojewódzkim. Dotyczy to zwłaszcza przemarszu jasnych szeregów od „Belwederu“ do kościoła i z powrotem. Zbiórka wszystkich członków S. N. w niedzielę dnia 31 lipca b. r. o godz. 8-mej przy „Belwederze“ ul. M. Focha.

Punktualnie zaś o godz. 11-tej rozpocznie się publiczne zebranie na sali „Belweder“. Bliższe szczegóły w programach, przesłanych do Kół.

Powitajmy karne szeregi